Janina Łagoda

Czyny rządzących, pozostające w symbiozie z ich władczym egoizmem, coraz bardziej oddalają się od zapowiadanej wersji równoważenia zindywidualizowanych obywatelskich oczekiwań z globalnymi interesami państwa, wprzęgniętego międzynarodową poświatę. Praktyka różnymi barwami iskrzy, co nie powinno budzić wątpliwości. Rzecz w tym, aby administrujący instytucjami państwa niwelowali rozterki, a to już wymaga fachowości. Kraj znalazł się w diabolicznej sytuacji. Miast plantowania społecznych wybojów, partyjna tzw. zjednoczona prawica, mnoży wybrzuszenia na geodezyjnej łacie. Pytanie: w imię czego? Dotychczasowe czyny niewiele mają wspólnego z dobrymi intencjami wobec instytucji własnego państwa. Amatorszczyzna, nepotyzm, samolubność i materialna pazerność przytłoczyła merytorykę. Pojedynki są toczone w zaściankowej formule, ale szranki wyznaczają pojałtańskie graniczne słupy. Ich przekraczanie jest dopuszczalne wyłącznie pod nadzorem partyjnych notabli i tylko w sytuacjach, kiedy sprzyja to interesom koterii rozgrywających hazardowe partie na krajowym bilardowym stole. Ważki to zestaw problemów, których rozwiązywanie wymaga analitycznej podbudowy i roztropności. Smutnym faktem jest postępujący proces izolowania nas od demokratycznego świata. Starczy wskazać chociażby na objawianą przez rządzących krytykę Unii Europejskiej (UE) z jednoczesnym zamysłem jej reformowania wedle naszego wewnętrznego wzorca (sic!), a także objawianie arogancji wobec innych światowych instytucji (np. TSUE, Komisji Weneckiej, Trybunału Praw Człowieka Rady Europy i jego Europejskiej Sieci Rad Sądownictwa, która zawiesiła w prawach członkowskich KRS, a ostatnio odrzuciła trzy polskie kandydatury na sędziów Trybunału etc.). Nihilizm rządzących objął też wiele zapisów w ratyfikowanych przez Polskę traktatów. Dokładając do tego fatalne sąsiedzkie graniczne układy, to aura poprzedzająca dawne polskie klęski staje się swojską malaturą nieprzytomności.
Rządzący, jeśli chcą dalej brnąć antydemokratycznym traktem, muszą do tego przekonać nie tylko swój żelazny elektorat, bo i on zaczął drgać w aprobowaniu patentów na sukces ordynowanych przez Nowogrodzką. Jest problem, bo polityczna niemoc prezesa czyni postępy. Perspektywę dla Rzeczpospolitej wyznacza gama wzajemnych międzynarodowych zobowiązań. One, wbrew interpretacjom Nowogrodzkiej, paradoksalnie gwarantują nam suwerenność. Nasze władze pokrętnie usiłują je przenicować na wojenną formułę tzw. walki o niepodległość.

Krajowy tygiel

Politykierski żywioł nie odpuszcza. Partie w amoku przerzucają się wskaźnikami sondażowego poparcia, pozostawiając na marginesie istotę rozwiązywania polskich problemów, których niemało, zaś nowych przybywa. Jeśli ten propagandowy straceńczy taniec będzie się przedłużał, to społeczna lawa frustracji musi znaleźć pokątne ujście, co może zniweczyć dzisiejsze partyjniackie nadzieje, łącznie z utratą zarządczej funkcji Nowogrodzkiej. Nie ma wątpliwości, że stosowany model administrowania państwem jest kuriozalny, groteskowy, ale i niebezpieczny, bo odległy od demokratycznych aspiracji, a już na pewno unikatowy w unijnym obszarze. Sam fakt, że wicepremier i partyjny guru w jednym, decyduje kto ma być szefem rządu, a sam mianuje się jego podwładnym od spraw bezpieczeństwa, wymaga co najmniej

ekstraordynaryjnego trybu rozumowania. Tak zawistnie skłębiona wola dyrygowania państwem może wróżyć tylko zło, także dla autora takiego pomysłu. Formuła kierowania państwem bodaj ugrzęzła w topieli bezradności.
Wątpliwości nie budzi niekompetencja decydentów, a organizowane konferencje prasowe i medialne wywiady dodatkowo obnażają ich dyletantyzm w zarządczych sprawach państwa. Trudne pytania są najczęściej zbywane sloganami: że nie znam tematu, tematyka konferencji jest inna, nie zapoznałem się z dokumentami, nie jestem sądem, prokuraturą etc. I tak oto we wdzięczno-naiwnym stylu pogłębiają upadłościowe tendencje rządu demolując, zapewne bezwiednie, architektoniczną władczą wizję prezesa, który chyba też się pogubił w swoich kalkulacjach. Coraz częściej ociera się o Syzyfa. Jedno jest pewne, że u niego pierwsze skrzypce gra intryga i rozdawnictwo publicznych pieniędzy oraz stanowisk, jako ważne partyjne lepiszcze, wzmacniane wyrachowanymi związkami z instytucjami Kościoła, a mniej z Ewangelią. Własnej idei za grosz. W praktyce po części to się sprawdza, lecz odsetek aprobantów topnieje. Okazuje się, że niektórzy z obdarowanych, miast w podzięce czapkować prezesowi, budują własne koterie, oddalając się od swego promotora, zostawiając mu pławienie się w żenujących furiackich wybuchach.
Sytuacja kraju jest ciągiem permanentnie modyfikujących ją zdarzeń, także tych, jakie nam towarzyszą od chwili transformacji. Emocje związane z tamtym przełomem objawiły się gwałtowną nienawiścią do Peerelu, także przez tych, którzy ją budowali, robili kariery, zaliczali wykształcenie na różnych poziomach, byli prominentami, ale i zwyczajnie egzystowali. Raptem sprzeniewierzyli się swoim biogramom, a wielu z nich usiłuje zdobyć w niehonorowym stylu kombatanckie papiery, jako że budując Peerel, ponoć po godzinach pracy ją demontowali. Jeśli w ten sposób postrzegaj powojenną Rzeczpospolitą, to cóż innego można się po nich spodziewać w traktowaniu tej obecnej. Polska może być tylko jedna, a przymiotniki ją określające, to element semantyki. Zaniechanie rozważnego ewolucyjnego przechodzenia od poprzedniego ustroju na powrót do kapitalizmu i to wbrew hasłu przełomu lat 80. ubiegłego wieku: socjalizm tak, wypaczenia nie, zaowocowało politycznym zamętem dzielnie wspomaganym przez tzw. etatowych opozycjonistów, którzy kwestionowali polityczny system, i słusznie, ale co do przyszłej ustrojowej organizacji państwa, ambicjonalnie się zatracili. Bodaj nie zdawali sobie sprawy, że owe miękkie lądowanie na nowej niwie zostało przygotowane przez wówczas rządzących Peerelem i po części wespół z konspiratorami. A po decyzjach spadkobierców Wielkiej Trójki i innych znaczących państw optujących za zniesieniem jałtańskich ustrojowych regulacji, raptem objawiło się w kraju wiele ugrupowań oraz indywidualistów z tzw. konspiracyjnymi korzeniami i rozpoczął się niemal aukcyjny targ o jedynie słuszne racje, które w ostatecznym rozrachunku nabrały cech imaginacji. Tyle ustrojowych formuł, ile kombatanckich frakcji, a to synteza diabolicznej jedności Rzeczpospolitej. Emocje przeważyły realność i tak już pozostało.
Sytuacja polityczna kraju ma swoje zawieszenie w solidarnościowych dniach. Próby ostudzenia emocji i skierowanie transformacji na ewolucyjne, umiarkowane tory spełzły na niczym. Władza nadal pastwi się nad Peerelem, nad formułą pokojowego przekazania władzy, nad okrągłostołową ideą dialogu, nad równoważeniem politycznych ambicji etc. Faktem bezspornym jest, że komfort przejścia do III RP zagwarantowali tzw. komuniści. Nazewnictwo fałszywe, odległe od merytoryki, ale propagandowo nośne. Dociekanie prawdy, jak zwykle u nas bywa, ma słomianą edycję. Było porozumienie, ale dotrzymywanie umów w naszej praktyce nadal pozostaje hasłem. Wydaje się, że czarę polityczno – gospodarczego rozjazdu wobec przyszłości kraju przelało także m.in. michnikowskie hasło: wasz prezydent, nasz premier.

Odwrotność tego emocjonalnego okrzyku mogłaby, to tylko teoretyczna myśl, złagodzić formułę metamorfozy, przynajmniej w obszarze gospodarczo – społecznych transpozycjach. Weryfikacja kadr, to ważna rzecz, ale woluntarystyczne eliminowanie osób z kompetencjami było złem. W tak ordynarny sposób nie postępowano nawet w tuż w powojennych czasach, nie wspominając racjonalnych propaństwowych rozwiązań po roku 1918. Ponadto ważne jest poprawne definiowanie ocennych kryteriów, także w odniesieniu do weryfikatorów. Tego ówczesnym zwycięzcom zabrakło, tak, jak i pokory wobec geopolitycznych zdarzeń. Żywioł dostrajany do partyjnej wizji kłóci się z demokracją. A już na pewno formuła walki z PRL-em nie gwarantuje sukcesu. Coraz więcej głosów pozytywnie ocenia tamten czas w jego segmentach. To, że niedawny tzw. konspirator z czasów Peerelu kolportujący ulotki, bez zarządczego doświadczenia będzie znakomitym szefem resortu, centralnego urzędu etc. i zasiedli merytoryczne dyrektorskie i pomniejsze etaty przyjaciółmi z tzw. podziemia, musi, co naturalne, grawitować ku obniżeniu jakości funkcjonowania instytucji państwa i to od Warszawy po Pcim, Wrześnię, Wąchock etc. Postąpiono nieroztropnie. Rezonansowe akordy tamtych decyzji jeszcze dzisiaj wyraziście pobrzmiewają w politycznej hałaśliwej dyskotece, co gorsze są kontynuowane w nieco skorygowanym, bo familijnym i przyjacielskim wymiarze. Nomenklaturowa pazerność przytłacza rozsądek. Dla uczciwych rodaków pozostał smutek i zażenowanie.

Stopień nasycenia kłótliwością sceny politycznej już dawno osiągnął olimpijski pułap i nadal zwyżkuje. Bacząc na rodzimą historię i narodowe skłonności, zawsze górę nad koncyliacją brała swarliwość. Dotąd nie znaleziono mikstury, która łagodziłaby owe rozbieżności. Może finansowo - intelektualne wsparcie badawczych ośrodków z zakresu socjologii, psychologii i innych, ułatwiłoby dotarcie do źródeł dzisiejszej niemocy. Niestety nie ma takiej aury, bo to z partyjnej ambony mało spektakularna inwestycyjna lokata. A tzw. reformatorskie zamysły ministra od wszelakiej nauki, już na wstępie wykluczają ewentualność tak inspirujących programowych konotacji. Niedomówień wiele, zaś polityczna atmosfera samozatracenia gęstnieje. Można to też tłumaczyć teorią wyrachowanego partyjnego doboru kadr. A to już kompetencje wicepremiera dbającego o bezpieczeństwo rodaków.

Truizmem jest, że krajem winni zarządzać mężowie stanu z podporą merytorycznych, wszem znanych autorytetów, znawców problemów państwa., a nie tzw. tajnych ekspertów. Politykierstwo może mieć też swoją niszę, bo takie są gesty demokracji, pod warunkiem utrzymania proporcji. Dzisiaj zostały one rozchwiane, a to już sugeruje nieszczęście dla państwa. Natenczas konstytucyjni kierownicy resortów i inni, to partyjna kamaryla naznaczona przez prezesa z Nowogrodzkiej. Fachowość wielu ministrów, ich zastępców, prezesów spółek skarbu państwa, członków rad nadzorczych etc. jest rozbrajająca w ich kompetencyjnym dyletantyzmie. Usiłują na różne sposoby przykryć swoje ułomności, ale tego nie da się uczynić w żadnej mierze, bo społecznych, niezależnych, wiarogodnych weryfikatorów jest dostatek. Intelektualną jakość sterników państwa obnaża ich parcie na telewizyjne szkło i radiowy eter. Nie są to czyste registry. Gorszego sposobu promowania partii nie sposób wymyślić. Prośby odbiorców wskazujących na konkretnych polityków o nieemitowanie ich żałosnych ekspiacji wiele znaczą.

Uwaga Polaków jest skupiona na zwarciu liderów trzech partii tworzących już coraz mniej zjednoczoną prawicę. Problemy kraju odłogiem leżą. Niewiele ich też wzrusza walka z epidemią koronowirusa, pochłaniająca setki rodaków dzienne. Milczy wicepremier od bezpieczeństwa państwa, co karygodne. Etat jaki zajmuje opłacają podatnicy, a to do czegoś zobowiązuje. Ma też przełożonego, który winien egzekwować jego powinności. Cóż można żądać od premiera,

jeśli jest podwładnym swego pracownika, a ten dba wyłącznie o swoje przywództwo oraz zachowanie w pamięci brata bliźniaka i przekonywanie społeczeństwa, że nie miał sobie równych wśród dotychczasowych prezydentów RP. Samoobrona chylącego się autorytetu wyzwala wilcze apetyty, mimo że dawno temu wyszliśmy z kniei. Arsenał politycznych ofensywnych narzędzi stosowanych przez prezesa okazuje się przestarzały. Kresu też dobiega perfidna gra smoleńską tragedią. Comiesięczne wyciskanie łez w imię politykierstwa dawno temu utraciło sprawczą moc. Ostatni gwóźdź niemoralności wbił nadworny patriota sterujący podkomisją mającą potwierdzić zamach na prezydenta RP. Jej efekty przebijają pojęcie perfidii. Polityczne pokłony tragicznie zmarłym to wyrachowanie, a nie szczere misterium. Stały się aroganckim orężem w ręku prezesa. I tak to trwa, ale ostatnio niebezpiecznie zaczyna się chwiać prezesowska kultowa drabinka. Pamięć bliskich o tych, którzy odeszli jest przeżyciem, a jeśli czyni się z tego politykę, to wir etycznych zasad skutecznie obezwładnia owe draństwo, co już się dzieje na naszych oczach. Oficjalne wymuszanie odnowy tragicznej atmosfery tamtego dnia jest brutalizacją uczuć. W tym punkcie polityczność i egoizm brata bliźniaka przekroczyła miarę braterskiego szacunku.
Prezesowi wydaje się, że jednoczy prawicę przez wzniecanie kolejnych konfliktów, a to niesmaczna, tandetna sztuka rządzenia, pozostająca w konflikcie z powinnościami wicepremiera. Bliskie to upodobaniom strażaka – piromana. Do rangi ważnego władczego narzędzia prezesa urosło dyrygowanie obsadą stanowisk w państwie. Cherlawe to ideowe lepiszcze. Wyręczył je pusty werbalizm. Tego niedostatku nie uzupełni nawet uczestnictwo w spektakularnych, farsą znaczonych, modłach i cedowaniem publicznych pieniędzy na wybiórcze kościelne cele, jako rekompensatę za dotychczasowe wspomaganie partii, a w podtekście nadzieję na mobilizację wiernych do stosownych, in spe, skreśleń na wyborczych formularzach. Wielka to skaza na autorytecie obydwóch stron. Dla wielu parafian przykościelność to zwyczajne odwieczne credo, które należy szanować, a nie w politykierskim stylu nim manipulować. Miałka to inwestycja, tak dla ambony, jak i tzw. przykościelnego konserwatyzmu pisowskiej formacji. Furtian jest jeden z niezmiennymi sztampowymi replikami obrażającymi nie tylko opozycję, ale i własny elektorat. Obskurancka to myśl.
Międzyfrakcyjne swary zatracają demokratyczne obyczaje. Rządzący rzucili na szalę własne mizerne ambicje odnoszące się głównie do rachitycznej konstrukcji praworządności, której tandetę ma zrównoważyć rezygnacja z miliardów złotych wzbogacających państwo i obywateli. Bezczelny, nierozumny hazard to delikatne określenie partyjniactwa. W nieznane uszedł zdrowy rozsądek, pozostała zawistna mania podkreślania swojej wyższości bez społeczno – intelektualnego oparcia. Tygiel kipi. Myśl postawienia na krupierskim stole tandetną, tzw. reformę niszczącą wymiar sprawiedliwości za zrezygnowanie przez Polskę z miliardów złotówek jest szaleńczą , prawie że kryminalną nieuczciwością. Nie sposób też pojąć definicji suwerenności w edycji rządzących, zważywszy że bogactwo kraju i obywateli pracuje na rzecz niezależności państwa. Jest to oczywistość, której nie oprze się żadna hazardowa koncepcja. Unijne członkostwo zobowiązuje do rozsądnych zachowań. Alogiczne gesty grupki osób zarządzających wymiarem sprawiedliwości obawiają się recenzji swoich czynów nie tylko przez rodzime, ale nade wszystko unijne autorytety. Bojaźń przed merytoryczną oceną jest sygnowana tchórzostwem. Gospodarowanie unijnymi finansami wymaga prawnych zabezpieczeń, rozstrzygnięć, gwarancji uczciwości etc., a to może uczynić tylko niezależny sąd, niezawisły sędzia i prokurator z takimi gwarancjami. To elementarne reguły przesądzające o demokratyczności państwa.
Krotochwila staje się smutną, kiedy główny reformator od prawa i sprawiedliwości wstydzi się

swojego dzieła czyniąc wszystko, aby unijne agendy nie mogły ocenić efektów jego roboty. Strusia bojaźń. Nacisk UE nie ustępuje, i to dobra wiadomość.
W politykierskim szumie pojawiło się inne niebezpieczeństwo. Prawa i sprawiedliwa partia zaczęła rozmyślać nad fortelem, aby wykorzystać uprawnienia ubezwłasnowolnionego przez Nowogrodzką prezydenta RP i w okrężnym trybie ratyfikować unijny Plan Odbudowy, pomijając parlamentarne rygory. Ten koncept wskazuje, że rządzącym nie chodzi o dobro państwa i rodaków, ale o stworzenie pieniężno - dotacyjnego parasola nad trwaniem przy władzy i upokarzanie koalicjantów, a nade wszystko opozycji, także pozaparlamentarnej. Ordynarna perfidia i brak szacunku dla innych. Nadużywane hasła: Bóg, Honor, Ojczyzna, Patriotyzm, Suwerenność, a ostatnio uzupełnione o Narodowość, w różnych deklinacyjnych wersjach, zostały doszczętnie sprofanowane. Złudzenia dawno temu prysły, pozostał totumfacki lekceważący wyborcę egoizm. Potrzebne są społeczne przemyślenia. Aby tak się stało nakazem jest wzmożenie aktywności opozycji, również tej spoza Wiejskiej na rzecz racjonalizacji zarządzania państwem. Solidna robota wśród elektoratu, wolna od animozji, może zdegradować wyrachowanie rządzących.

Dyplomatyczne rozstaje

Jedność polityki wewnętrznej i zagranicznej waży o randze państwa w świecie . Naturalny to węzeł, ale niekiedy zniekształcany przez dodatkowe zapętlenia. Umiejętność ich rozsupływania świadczy o klasie rządzących. Przenikanie krajowego podwórka z geopolityką jest szkolną oczywistością. Rzecz w tym, aby doczesna władza pojęła istotę tej symbiozy. Wewnętrzne ułomności można wyeliminować, pod warunkiem spójnego działania rządu i obywateli. Na to się nie zanosi. Równia pochyła o partyjnej konstrukcji z zasady kończy się enigmatycznym buforem. Polityka zagraniczna kraju tkwi w krótkowzrocznej miksturze taktyki obozu władzy. Okazuje się, że jej priorytetem jest konwulsyjne trzymanie się władczego konaru. Zepchnięto na margines interes państwa i obywateli. Trzej partyjni guru stwarzający pozory mężów stanu(!) w konspiracyjnym trybie zamartwiają się nad własnym losem, tj. jak nadal być u władzy i ją szerzyć. Nie wzrusza ich śmiertelne zagrożenie pandemią. Suweren bywa tolerancyjny, ale wyrozumiałość ma swój kres. Egzotyczny triumwirat decyduje też o polityce zagranicznej państwa. Dla nich priorytetem w międzypaństwowych relacjach jest wszystko, co może im pomóc w nadbiciu punktów poparcia na krajowym podwórku. Zagranica ich przeraża chociażby z powodu braku dyplomatycznego obycia i językowego niedostatku. Skutek tego taki, że kraj jest lekceważony w międzynarodowym otoczeniu.
Do niedawna zasiadaliśmy przy negocjacyjnych stołach w ważkich interpaństwowych sprawach. Ceniono nas jako doradców, byliśmy rozjemcami w sporach etc. Dzisiaj również jesteśmy znani, ale jako podmiot współczucia, troski, zakłopotania, impulsywnego burzyciela europejskiego ładu etc. To bodaj największa degradacja polityki zagranicznej od powojnia. A w kraju ten upadek rządzący ogłaszają płynnym oddechem jako triumfalizm. Część rodaków, bezkrytycznie ufających władzy, aprobuje propagandowe owe bolesne nowiny.
Rządcy popadli w nieuczciwość wobec suwerena, traktując go instrumentalnie. Amok jest złym doradcą, ale, co przygnębiające, że wypełnia jaźń triumwiratu, któremu wydaje się, że spełniania wolę ludu. Nic bardziej złudnego, ale bliskie uzurpatorstwu z wizją zniewolenia, jakiego w różnych historycznych przedziałach doświadczała Rzeczpospolita. Tym razem jest to swojski patent na ujarzmienie ludu. Urzędowi kreatorzy polityki międzynarodowej, pogubili się w realiach ważności czynów dla dobra kraju i prywaty, którą spotęgowali. Tak się nie postępuje

wobec tych, którzy zaufali swoim reprezentantom. Władcy zatracili honor. Ich prestiż w kraju stał się ruiną, grzebiącą triumfalizm roku 2015. Prezes milczy, bo chyba jego spółka zaczyna moralnym deficytem obrastać. Pora więc nająć obajtkowego geniusza, a na pewno doprowadzi do dna rządowe akcje.
Konia z rzędem temu, kto zlokalizuje centralny ośrodek kreujący polską polityką zagraniczną. Decentralizacja w określonych warunkach się sprawdza pod warunkiem, że wypływa z czytelnego opisu polskiej racji stanu, aprobowanej przez suwerena. Ten prosty schemat dobra zmiana doprowadziła do absurdu. Dzisiaj polityka zagraniczna państwa jest uprawiana w kontradykcyjnym zapamiętaniu. Czyni to prezydent RP, który ostatnio powołał Biuro Polityki Międzynarodowej
z enigmatycznym przesłaniem, ale na pewno wielu się raduje z powodu szans na zasiedlenie nowych posad. W zagranicę też wkracza sejm, senat, premier, resort od spraw zagranicznych, poszczególne ministerstwa etc. Nowogrodzka również jest obecna i strach pomyśleć, że tam może być główna dyspozytornia polskiej dyplomacji.
Rządząca koteria moderuje międzynarodowe relacje na wzór i podobieństwo administrowania krajowym podwórkiem, ignorując dyplomatyczną finezję. Gorzej, bo ma pretensje do innych, że nie znajdują uznania dla ich ponoć słusznych poczynań. Nic gorszego nie mogło nam się przytrafić. Dyplomacja to sztuka. O jej skuteczności, poza oficjalnymi obowiązkami osób w niej zaangażowanych, ważą dyskretne osobiste relacje, zadawnione przyjaźnie, koleżeńska otwartość, bieżące sympatie
i animozje, zbiegi okoliczności, zręczności poruszania się na salonach etc. One procentują wielowymiarowymi korzyściami i to w nieoczekiwanych momentach. Tego nie zdobywa się z dnia na dzień, ani też w kursanckiej ławie. Poza predyspozycjami i wiedzą, waży też staż obycia w dyplomatycznym środowisku. Personalna obsada dyrekcji resortu od zagranicy dyletanctwem stoi. Ich branżowe umiejętności pozostają w odległości od profesjonalizmu. Są to klasyczni partyjni nominaci. Ich merytoryczna sprawczość sprowadza się do zajmowania wskazanych etatów i stwarzania pozorów, że do dna zgłębili dyplomatyczne arkany. Próżno szukać tym galimatiasie wartości dodanej. Natomiast odwrotności wiele.
Tak na dobrą sprawę jedyną i to wątpliwą umiejętnością tzw. rządców w resorcie od zagranicznych spraw jest weryfikowanie kadr wedle partyjnego nowogrodzkiego algorytmu i popełnianie dyplomatycznych gaf (np. ostatnia ingerencja polskiej ambasady w decyzje rządu Czech w sprawie aborcji została poparta przez wiceministra naszego rządu; kuriozum w dyplomatycznym podręczniku). Awansowani wyzbyli się roztropności nie zdając sobie sprawy, że ocena drugiego człowieka jest nader trudną i odpowiedzialną sztuką, wymagającą, wbrew pozorom, ogromnej wiedzy, taktu, subtelnego wniknięcia w zawodowy życiorys delikwenta etc. Czy Nowogrodzka dysponuje takim patentem? Chyba nie, a efekt taki, że w pierwszej kolejności są niszczeni ci, którzy jeszcze dźwigają honor polskiej dyplomacji. Prawi i sprawiedliwi demolują dorobek wielu lat. Tak na dobrą sprawę nie wiadomo czym się zajmuje dyrekcja tego resortu. Na pewno nie kreowaniem przyjaznej międzynarodowej atmosfery wokół naszego państwa, ale - co oczywiste - komentowaniem wewnętrznych krajowych zdarzeń wedle nowogrodzkiego przekazu dnia. I czynią to ochoczo. Prognoza na dzisiaj to postępującą degrengolada dyplomacji. Sugestie płynące z Nowogrodzkiej powodują zamęt w międzynarodowym postrzeganiu Polski.
Wedle rządzącej opcji, w świecie, a w UE w szczególności ma być tak, jak na krajowym podwórku. Międzynarodowa awangarda zazwyczaj wyzwala się z utopi i zmierza już własną, lecz realną karawaną. Ten, kto nie ma własnego wielbłąda jest poza nią. Z tej to chyba

przyczyny resortowa dyrekcja od zagranicznych spraw wybrała krajowe podwórze, i na nim się promuje płaskimi komentarzami o nadzwyczajności prawej i sprawiedliwej organizacji miast uprawić zagraniczną parcelę z owocami dla Polski. W kraju są widoczni, bo zagranica ich przytłacza. Tutaj, dostrzegając nadzieję na chleb z masłem, brną także w dyletanckie wewnątrzkrajowe interpretacje ciężko strawne dla odbiorców tych mądrości. Służy to jednak politycznym rozgrywkom. Pomylili kraj z zagranicą, a to obrazoburcze. Pora na refleksję i zdecydowane decyzje.

Zarządczość władców nie powinna wykraczać poza adekwatność wyznacznika zatwierdzonego przez suwerena. Jest inaczej. Po wyborze roztropność zanika. pojawiają się zakłócenia w precyzyjnym odczycie pragnień elektorów. Euforia towarzysząca wygranej u wielu tłamsi rozsądek, a perspektywa utraty poselskich diet, także tych zamożnych brukselskich, może objawiać się upokarzającymi gestami prywatnej zaradności.. Takich przykładów mrowie. Nastała okazja do nadrobienia lekcji z obywatelskiego wychowania. Przecież informowanie urzędów o złych uczynkach innych, to bogobojny czyn przynajmniej w interpretacyjnej wersji lansowanej m.in. przez pedagogicznego dyletanta od wszelakich nauk.

Głos oddany na dobrą zmianę uległ deprecjacji i nie procentuje międzynarodowymi schlebieniami. Odwrotnie, zaczynają dominować uszczypliwe sugestie wobec Polski, także ze strony najbliższych granicznych sąsiadów. Ten ostatni aspekt nigdy nie powinien znikać z pola widzenia każdej rządzącej ekipy, bez względu na jej proweniencję. Umiejętność skutecznego wnioskowania z historycznych zdarzeń dla orientowania bieżącej polityki ku przyszłości, winno być oczywistością. Jest inaczej. Feralne uprzedzenia górują. W przeszłości też tak bywało. Geograficzne położenie Rzeczpospolitej między dwoma mocarstwami niejako samoistnie narzuca potrzebę subtelności w układaniu się z nimi. Nie jesteśmy tak silni, aby ich lekceważyć. Niestety górę bierze naiwny, arogancki w polskiej wersji mocarstwowy werbalizm. Naiwne to i smutne. W tych politykierskich odruchach sarkastycznie wybrzmiewa nazwanie wschodnio – zachodniej drogi autostradą wolności (tak jest oznakowana). Żart, bądź ignorowanie historii. Zadawniony archaizm, odległy od bieżącego świata ma się u nas dobrze, mimo że wektory patronujące tej marszrucie wielokroć czyniły nas ofiarami. I po politycznych zawirowaniach, z łaski innych wracaliśmy do samostanowienia, suwerenności, niepodległości w przeróżnych wersjach etc. Nigdy się to nie działo naszym sumptem, a co najwyżej w symbolicznych wymiarach. Darczyńcami byli inni. Ambicje czemuś służą. Nie brakuje więc kontrowersji wokół ostatniej wojennej tragedii i czasu po niej. Jaka to odmiana heroizmu opętała Nowogrodzką? Cóż takiego się stało, że szabelki brzęczą, fundując nietrafioną gołosłowność Wschodowi i Zachodowi. Polityka zagraniczna państwa trąci przekorą i zuchwalstwem. Wychodzi na to, że perspektywa tragizmu jest naszym bliźnim, co przykre. Nieroztropność góruje, sprowadzając przykładowo dobrą wolę wyzwolicieli do statusu okupantów., ale to były czasy rozbiorów i inne. Politykierska konstatacja, żywa wśród wielu rodaków, to ta, jakoby rok 1945 miał antypolskie stygmaty, a nie jej odrodzenie. To wówczas kolejny raz podarowano nam RP i szczęśliwie do dzisiaj z tego gestu korzystamy.

Pora, aby wreszcie zaprzestać kwestionowania tamtych decyzji i nie określać ich mianem kolejnej okupacji. Bo to absurd i afront wobec Wielkiej Trójki oraz dzisiejszych ich potomków. Szkoda, że w tamtych sporach nie uczestniczyła prawa i sprawiedliwa formacja, a wówczas zapewnie mocarstwowość Polski wyglądałaby inaczej. Dowodów brak. Z jednej strony zostaliśmy uwolnieni od nazistowskiego programu unicestwienia narodu, co w krajowych i światowych badawczych rekomendacjach nie budzi wątpliwości. Urojenia rządzących o tym, że popadliśmy w kolejną niewolę graniczą z umysłowym defektem. Delirium ma też moc.

Świat swobodnie porusza się po geopolitycznej trajektorii rozwoju, a nasza polityka utknęła w odległych czasach. Władcy są impregnowani na rezonanse światowych politycznych trendów. Historyczny sukces zachodniego frontu, wichruje umysły rodzimych tzw. polityków, którzy irracjonalnymi opowieściami usiłują dowodzić o wyższości ówczesnej zachodniej strategii nad wschodnią ze wskazaniem na tą pierwszą. Nic bardziej absurdalnego. Obydwie były skuteczna, a ta we wschodnim wydaniu wyzwoliła wprost piastowskie ziemie, na których dzisiaj politycy różnej proweniencji mogą uprawiać swój zawód. Warto, aby o ty pamiętali i Dzień Zwycięstwa szanowali, a szczególnym pietyzmem darzyli tych, którzy w tragizmie na tej ziemi zostali.
Trudno zgłębić logikę rządzących, którzy nie pojmują logiki wschodnich i zachodnich strategów ratujących nas przed eksterminacją. Ani jedna ani druga strona nie zabiega o hołdowanie tamtym czasom, ale strategiczno –geograficzna logika obowiązuje. Należy oddzielić militarne decyzje Wielkiej Trójki od polityczno – geograficznych uzgodnień. Rządzący Polską ignorują tamte uzgodnienia. Niezrozumiałe to zachowanie władz nawet w kategoriach hołdu dla poległym, a wśród nich wielu Polaków. Absurd to też produkt mózgowia.
Dyplomatyczne niuanse winny łagodzić międzypaństwowe spory. Dawne tragiczne wybrzuszenia, stały się atrakcyjnym, lecz naiwnym studyjnym materiałem dla rządzących. Problem w tym, że mają partyjną barwę i są bezkrytycznie transponowane na bieżącą polityczno – propagandową arenę.
Ktoś kiedyś zauważył, że dla dyplomatycznej pomyślności polskiemu państwu starczyłyby dwie solidnie funkcjonujące ambasady, tj. w Moskwie i Berlinie. Dzisiaj zapewne autor tamtej refleksji uzupełniłby ten rachunek unijną ambasadą. Tyle i tylko tyle. Szukanie sprzymierzeńców w oddali, a to nasza inklinacja, będąc w kontrowersjach z sąsiadami, zwłaszcza tymi znaczącymi jest kiepskim konceptem. W sytuacjach krytycznych z abstrakcyjnymi paktami w garści pozostawaliśmy sami. Degrengolada dobrosąsiedzkich stosunków na osi Wschód – Zachód znów sygnalizuje sztormy. Prymitywne politykierstwo przyćmiło zdrowy rozsądek. Niepodległość nie jest wiecznym patentem.

× × ×

Polska pod rządami tzw. zjednoczonej prawicy dołuje w jakości demokratycznego systemu zarządzania państwem i to winno być oczywiste, zwłaszcza dla prezydenta RP, zanim publicznie odważy się zganić czyny rzecznika Praw Obywatelskich, który w wypełnianiu swoich czynność mógłby być wzorcem dla prezydenckiego urzędu, powinien zasklepić się w analitycznej roztropności. Władza poniechała społeczne konsultacje w żywotnych sprawach dla obywateli. Stachanowska produkcja tandetnego prawa o ustawowej randze w jednodobowej procedurze stała się normą, mającą zaspokoić ambicje jednego aktora, który wprawdzie sprawuje władzę, ale ma problemy z rządzeniem krajem.
Wnętrze kraju jest ważne. Ale we współczesnym świecie nie jest możliwa hermetyczność względem międzynarodowych wpływów. Jesteśmy zespoleni z otoczeniem tym bliższym i dalszym rozliczonymi umowami, paktami, doraźnymi porozumieniami etc., których wypełnianie powinnością się zwie. Jest to też sposób na modernizowanie krajowego podwórka. Owe sprzężenie zwrotne spędza sen z oczu rozłamującej się prawicy, zabiegającej o względy elektoratu, który w znamienitym odsetku poszerza rozbrat z ciemnogrodem. Jedynym problemem dla niektórych pozostaje merytoryczne pochylenie się nad wyborczą kartką, bo nadal prym wiedzie demokracja proceduralna (prof. A Walicki - 1930-2020), tj. od wyborów do wyborów. Powoduje to, że suweren rozterkami iskrzy. Nie chodzi

o jednomyślność, lecz znalezienie politycznego modus vivendi. Dla pomyślności Najjaśniejszej konieczny jest ogólnopolski kompromis. Wielka rzecz, a może tym razem się powiedzie.

Janina Łagoda